



ŚWIATEK DZIECIĘCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 10

Bydgoszcz, dnia 27 maja 1938 r.

Rok III.

Na wesołej majówce.

„Idzie cudny maj.
Pachnie szczęściem, pachnie wiosną —
po rozłogach kwiaty rosna,
dookoła istny raj”.

W słoneczny, wiosenny poranek cała szkoła wybiera się na majówkę. Hej! Jakiż barwny korowód chłopców i dziewcząt przeleciał się przez miasto, napełniając ulice gwarem i śmiechem. Jakaż to będzie wspaniała, beztroška zabawa!

Pan nauczyciel powiedział, że pojedziemy w **nieznane**. Spieszmy się, bo pociąg już na nas czeka. Słyszycie świst lokomotywy? To sygnał, że czas już ruszać.

Wśród zgłębku i radości rozlokowały się dzieci w wagonach. Hejże! a teraz — jazda w nieznane!

I już jesteśmy w lesie.

Wkoło piosenka
brzmi wciąż radosna —
tu brzoza pęka,
tam pachnie sosna.
Lecą bociany,
drozdy, słowiki,
pełno przedziwnej
żywej muzyki.
W górze rozlane
błękitne morze,
powietrze szklane
czyste, ach Boże!
w jakimże słowie

człowiek wypowie
rozkosze wieśnię,
polne i leśne!

Jak ślicznie jest w lesie! Ptaszki śpiewają i świergocą, a w dole złocą się, niebieszcza i biela najróżniejsze kwiaty, — aż się proszą, żeby z nich zrobić bukiety!

Zbierają więc dziewczęta gronka białych dzwoneczków konwalii: Piękne pachnące bukietki będą im w domu przypominały las ze wszystkimi jego wiosennymi urokami.

Las żyje pełną piersią, zieleni się, kwitnie, śpiewa i gra cały. Z krzew dochodzą głosy ptaszek. Wszystko używa życia i cieszy się wiosną. Wszystko wygląda tak cudnie i wesoło, że chciałoby się, aby ten maj mógł trwać wiecznie!

Rozbiegły się dzieci po lesie, gonią się i swawola. Pan nauczyciel tymczasem znalazł piękną polankę, porośłą świeżą zieloną trawą oraz barwnymi kwiatami. Pośrodku stoi dąb majestatyczny, król lasu. Zgromadziły się dzieci koło dębu i śpiewają:

„Idzie lasem maj król wic
w otoczeniu leśnych dziewic,
a stuletni las
kłania mu się w pas.
Barwne kwiaty leśnych polan
gną mu się do samych kolan,
brzeziniowy szumi gaj —
idzie lasem maj!”

Chłopcy odkryli w parowie leśne źródło. Woda przezroczysta i wrząca jak młode serca splywa szemrzącym strumykiem ku łąkom pod lasem. Wsłuchajmy się w radosną pieśń źródła, z którego tryska kryształowy zródł!

Z daleka słyhać szybki klekot młyńskich kół. Pójdziemy wzdłuż strumyka — on nas zaprowadzi do młyna.

Od dużego stawu ciągnie świeży a orzeźwiający powiew. Tafla wody, poruszana niedostrzegalnym wietrzykiem, kołysze się i drga lekko, błyszcząc tysiącem iskierek. A w wodzie, nad nią i na brzegach — tyle życia, tyle ruchu, takie ożywienie!

Ach, tyle słońca, tyle pogody!
tu błysnie rybki łuska
a jaskółeczka tam modre wody
w przelocie skrzydłem muska!...

Wzdłuż brzegu ocienionego starymi wierzhami płyną powoli i maje-

statycznie królewskie ptaki — białe labędzie.

Bawią się dzieci, szukają gniazd w trzcinie, brodzą w strumyku, chwytają drobne rybki i jasnozielone małe żabki.

Ani się dzieci spostrzegły, aż tu naddciągnęła wielka sina chmura i deszcz rześisty wszystkich rozprasza. Leż taki majowy deszczyk trwa krótko, — już słońko znów świeci i znów wesoło bawią się dzieci.

Lecz wreszcie słońce zachodzi — czas już wracać do domu. Idą dzieci przez łąki, gdzie pasą się stada. Pastuszkowie grają na fujarkach. Wokoło zieleni się trawka, kwiaty pachną tak cudnie, brzęczą owady, z sąsiednich zarośli dolatuje śpiew ptaków.

A pan maszynista jak na alarm śwista. Trudno, trzeba wracać! Jakaż szkoda, że ta cudna majówka trwała — tak krótko!...

J. Bar.

Tragedia podróżników.

Kolegium w Dover w Anglii otrzymało w upominku od rodziny jednego ze zmarłych uczniów tego zakładu jego pamiętnik, pisany przed 10 laty. Chodzi o przedśmierne notatki zaginionego uczestnika ekspedycji polarnej do północnej Kanady, Edgara Christiana. Jak wiadomo, w roku 1926 wyruszyło na zbádanie nieznanych okolic w północnej Kanadzie trzech Anglików, a mianowicie 28-letni Harold Edlard, znany już z licznych sukcesów w zakresie badań polarnych John Hornby i 18-letni ochotnik Edgar Christian. Po pewnym czasie zaginął śluch o wyprawie, poszukiwania okazały się bezowocne; zapanowało przekonanie, że wszyscy uczestnicy zabłądzili i zginęli.

Niedawno myśliwi znaleźli w głębi puszczy północno-kanadyjskiej chatkę, ustawioną z pniaków, a wewnątrz trzy szkielety. Na ziemi leżał pamiętnik 18-letniego Edgara Christiana, z którego wynika, że uczestnicy ekspedycji wegetowali od czerwca 1926 do czerwca 1927 w okropnych warunkach i wreszcie, odcięci od całego świata, zmarli śmiercią głodową. Pierwszy zmarł Hornby po straszliwej agonii wskutek odmrożenia nóg i zakażenia. Po nim zginął Edlard

z głodu, nie mogąc żywić się wpadającymi w pułapki myszami polnymi. Rzadko kiedy złapał się jakiś ptak, a tylko raz złapano zająca i żywiono się nim oszczędnie przez 8 dni.



Ostatni zapiszek Christiana z 1-go czerwca 1927 brzmi: „Jestem tak osłabiony, że nie mogę się już poruszać, może jeszcze wstanę i nazbieram trochę drzewa. Nie, nie mogę, choć słońce świeci. Teraz jest mi już wszystko jedno, niech się dzieje co chce. Piec jest zimny, i tak nie ma niczego do ugotowania. Włożę do pieca ten pamiętnik, może go ktoś kiedyś znajdzie”.

Splot PRZYGOD JURKA

napisał: FA CRUK



— 18 —

Jurek i Kola popatrzyli także w to miejsce, gdzie Włoch zatrzymał spojrzenie i mimowoli wydali okrzyk grozy. Przy najbliższej chacie zobaczyli rumowisko przedmiotów, a opodal rozciągniętego na ziemi chłopca — murzyna z tkwiącą w piersiach dzidą.

— Biedny boy — szeptał z żalem Włoch — nie pozwolił lotrom przystąpić do moich bagaży i zamordowali go.

Wypróżnił magazyn strzelby od naboji ze śrutem i naładował go ostrymi kulami.

— Życie za życie — rzekł twardo i zapytał Jurka — czy powystrzelałeś już kule?

— Jeszcze jedna została.

— Napelnij magazyn i resztę włóż do kieszeni — pouczył, podając mu garść naboji i zwrócił się do Koli.

— Ty też potrafisz strzelać?

— Tylko z łuku.

— Szkoda. Pamiętajcie chłopcy, życia naszego będziemy bronić do ostatniego tchnienia. Nie żałować tych drabów. Zaraz rozejrzą się na mapie, gdzie znajduje się najbliższy przedstawiciel rządu kolonialnego. Aha, mam — powiedział wskazując palcem naznaczone na karcie kółeczko — pójdziemy tymi ścieżkami, następnie wiszącym mostem przedostniemy się na drugi brzeg rzeki i do wybrzeża będzie już nie daleko. Pobiegnę jeszcze do tych śmieci i zobaczę co będzie

można zabrać. Siedzicie tu cicho i zważajcie na każdy szmer.

Włoch ukradkiem przemknął w bok i nim chłopcy się spostrzegli dopadł swego zdemolowanego przez czarnych bagażu. Wnet po-



szypały się na niego z niewidocznych punktów strzały. Włoch ukrył się za blaszanym pudłem i najspokojniej w świecie przeszukiwał porozrzucane przedmioty. Jurek stał z gotowym do strzału browninem, aby w odpowiedniej chwili ustrzec Włocha przed niebezpieczeństwem. Kola również nie spuszczał zeń oka. W pewnym momencie zwrócił uwagę Jurka na rozpląszczony, ciemny kształt, posuwający się w kierunku Włocha. Chłopiec bez namysłu pociągnął za cyngiel. Murzyn poderwał się z ziemi i uciekł. Włoch skinął ręką w stronę kryjówki chłopców i przybiegł z powrotem, przynosząc z sobą zapas konserw,

termos i jakieś pudełeczka. Cała trójka natychmiast zagłębiła się w dżunglę, korzystając z labiryntu wydeptanych ścieżek, znanych tylko miejscowym szczepom i wytrawnym podróżnikom. Przodem kroczył Jurek — za nim Kola, obładowany zabranymi przedmiotami, a Włoch zamykał pochód.

Słońce chyliło się coraz bardziej ku zachodowi. Uciekinierzy pokonali już znaczną przestrzeń i dotąd nie nawinął im się najmniejszy znak, któryby wskazywać mógł na to, że są tropieni.

— Może zostawili nas w spokoju — przerwał Jurek długotrwałe milczenie.

— Nie triumfuj za wcześnie, jeszcze zdążysz zapoznać się z metodami ich walki — ostrzegwał Włoch. Miejsce na nocleg wybrał Włoch nie jak się Jurek spodziewał pod drzewami, lecz na wolnym miejscu ogalającą poprzednio kordełasem ziemię od roślin. Nagromadzili sporo materiału palnego i ułokowali się w pierścieniu utworzonym z drzewa i liści. Włoch wzniecił ogień i otoczeni gryzącym dymem zabrali się do spoży-



cia kolacji. Wilczy apetyt trójki poczynił ogromne spustoszenie w konserwach.

— Musimy pamiętać o grożącym

nam niebezpieczeństwie — powiedział Włoch — ja będę czuwał do północy, potem zluzuje mnie na godzinę Kola, a ty Jurek obejmiesz wartę do świtu. Trzeba stale pilnować ognia, aby nie wygasł.

— Ten dym nie uchroni nas przed napaścią lwa albo tygrysa — powątpiewał Jurek.

— W tej chwili myślę o Bakue-nach.

— A w jakim celu rozpałił pan ogień?

— Aby moskity nie miały dostępu do nas.

— A mnie zdawało się, aby zabezpieczyć się przed drapieżcami, przecież jesteśmy w Afryce. Czytałem dużo podróżniczych książek.

— Powiem ci coś, co cię na pewno zdziwi. Podróżuję po Afryce już około trzech lat i robię zdjęcia wszystkich napotkanych zwierząt. Co dzień prosiłem Boga, aby spotkać lwa albo tygrysa. Zapuszczałem się w okolice bardzo dzikie, zdala od ludzkich osiedli i wyobrażałem sobie, że dotąd udało mi się sfilmować i to ze znacznej odległości i tylko przez kilka sekund w jednym wypadku tygrysa, a w dwóch wypadkach lwa. Oto masz Afrykę. Gdy byłem takim chłopcem jak ty, też sobie ten kraj inaczej wyobrażałem. Tu najgorszym wrogiem jest moskit.

— A napotkany lew czy też tygrys nie zaatakował pana?

— Ani myślał. Skoro mnie zwierzę uciekły z podwiniętymi ogonami. Zdarza się czasem, że atakują ludzi, ale tylko wówczas, gdy otrzymały w czasie polowania rany.

— A spotkał pan słonia?

(Ciąg dalszy nastąpi)

MAJ

miesiąc MATKI BOŻEJ



Raz Mały Jezus Matce Drogiej
chciał złożyć coś w ofierze,
lecz że nic nie miał, był ubogi,
więc się rozplakał szczerze...

A tam, gdzie padła Boża lezka
wyrastał wonny kwiatek:
konwalia srebrna, złoty jaskier,
modraczek lub bławatek.

A gdzie upadła lezka Boża,
tam fiołek krył się mały,
dzwoneczek dzwoni cienkim głosem,
stokrotki zakwitwały...

I wkrótce miejsce, gdzie stał Jezus
okryły wonne kwiatki,
a On je zrywał klaszcząc w rączki
i niósł do Swojej Matki...

I oto odtąd wszystkie łąki
lśnią tęczą o tej porze, —
i w kwiecie wonne obfituje
maj — miesiąc Matki Bożej...

Z. Taubert Kulakowska

E. Heyda

Nieszczęśliwy i tajemniczy lud zamieszkuje wyspę Sachalin.

Ziemia nasza nie jest bynajmniej jeszcze zupełnie zbadana, nie tylko w pralaszach Afryki i Brazylii, lecz także na wiecznych lodach arktycznych. O takim niezbadanym zakątku opowiada pewien podróżnik amerykański:

Pewnej ciemnej nocy przewioził mnie doświadczony rybak, Siemionowicz Straszkin poprzez zatokę tatarską, w tym miejscu 60 km szeroką, na wyspę Sachalin, której południowa część jest własnością Japonii. Okolice te zamieszkuje dziwny i tajemniczy lud Aino. W wyprawie towarzyszył mi brat Straszkina, który znał doskonale narzecze krajowe i utrzymywał doskonale stosunki z tubylcami.

W godzinach porannych dotarliśmy do jednej ze wsi tego nieznanego ludu, składającej się z mizernych, brudnych i zapadają-



cych się chał. Mężczyźni z olbrzymimi brodami i kobiety o jasno-żółtej skórze, przezierającej przez grubą warstwę brudu, o małych skośnych oczach, witali nas z niesłychaną obojętnością. brzmiały ich słowa, przypominające idiom mandżurski. Wszyscy otuleni byli w płaszcze z włókien roślinnych, bez wszelkich ozdób. Poczęstowano mnie rybami, upieczonymi na otwartym ogniu. Do

tego podano nam wódkę z ryżu o mętnym kolorze i wstrętnym smaku. — Odmówienie byłoby obrażą.

Lud Aino jest pogański i czi podobnie jak ich sąsiedzi syberyjscy, duchy zmarłych, uznając za święte rozmaite dzikie zwierzęta, przede wszystkim zaś ryby. Jako szczególnie święte zwierzęta uchodzą węże. Nigdy Aino nie zabija węży. Węże wysuszone nad ogniem, są artykułem bardzo poszukiwanym i bywają w mieszkaniu przechowywane jako talizman. Na pytanie moje, czy znajduje się dużo nieżywych węży — zapewniał mnie naczelnik gminy: Tszepkanui, wielki duch kocha swój lud Aino i sprawia, że w razie potrzeby wąż taki zdechnie i znaleziony bywa przez kapłana.

Ze wszystkich zwierząt czi się najwięcej niedźwiedzia. — Prawie każda osada ma swego świętego niedźwiedzia, który biednemu ludkowi, nie mającemu co zjeść, zżera co najsmaczniejsze kęsy. W mroźnej zimie, gdy niedźwiedź odbywa drzemkę zimową, umiera dużo dzieci z głodu. Ponieważ lud nie ma czym karmić dzieci, chętnie sprzedają chłopców i dziewczynki przybywającym turystom do pracy. Zapytany o powód, dla którego z lekkim sercem sprzedaje swoje dzieci, odpowiedział starszy: Mamy dla nich za mało pożywienia. Nasi północni sąsiedzi posuwają się coraz bardziej na południe i wypierają nas z naszych osiedli. Nie posiadamy żadnej roli, a i zwierzęta leśne stają się coraz rzadszymi. — W łowieniu ryb przeszkadzają nam koreańscy ry-

bacy. Nie posiadamy broni dla obrony. Władze japońskie wobec skarg naszych są głuche, gdyż nie potrzebują naszej siły roboczej. Cóż pozostaje nam innego, jak sprzedawać nasze dzieci. To też corocznie sprzedaje się setki dzieci.

Więczerem zaledwie usnąłem, obudził mnie Straszkin, ażeby zobaczyć obrządki ofiarne ludu Aino. Widok był niezwykły. Dookoła ognia siedzieli mężczyźni, a



każdy z nich wlepiony miał wzrok w misę napelnioną jakimś płynem. Była to wódka z ryżu. Od czasu do czasu mężczyźni sięgali po misy i popijali trunk, bez słowa. Uczta ofiarna trwała noc całą, a rano mężczyźni chwiejnymi krokami toczyli się ku swym chatom, by przespać cały dzień.

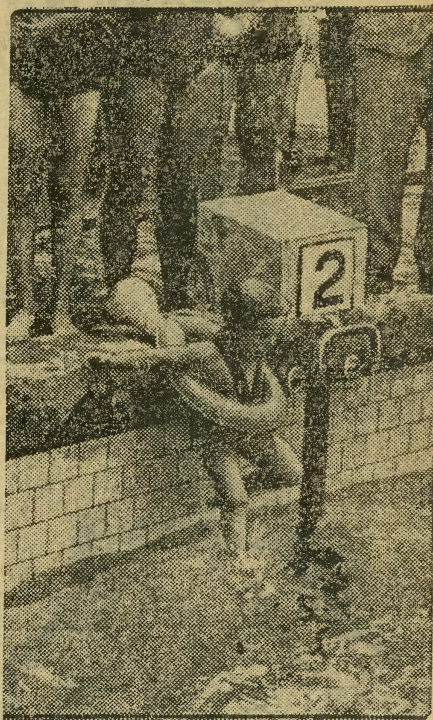
A kiedy późnym więczerem opuszczaliśmy wyspę, mężczyźni wciąż jeszcze pogrążeni byli w śnie, nie zając o szczęściu i pełnym żołądku.

LAKOMY ZDZIŚ.

— Marysiu — woła mameczka — czy Marysia nie widziała Zdzisia? Nie wiem, gdzie on się podział.

— Ach, proszę pani! Zdziś zamknął się w szpiźarni i powiedział, że dopóty będzie jadł świeżo usmażone konfitury, dopóki tak nie zachoruje, że nie będzie można go zbić!

Najmłodsza pływaczka.



Dwuletnia córeczka sportowca węgierskiego w Budapeszcie nie uległa się zimnej jeszcze wody i zainaugurowała sezon pływacki w krytej pływalni budapeszteńskiej.

Na zdjęciu widzimy młodziutką pływaczkę skaczącą do wody.

TO JUŻ BYŁO.

Mały Franio wrócił do domu w oplakany stan. Na czole guz wielkości jafskiej pomarańczy, na policzku potężna szrama, cała twarz zalaną krwią.

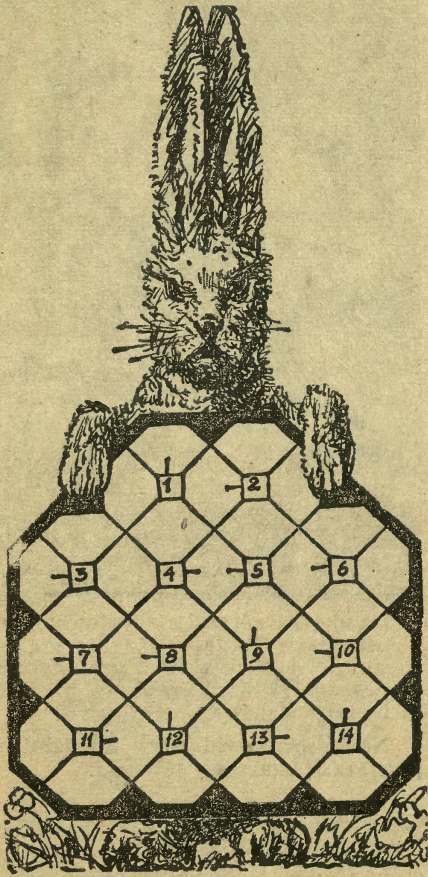
Matka zmywa mu buzię wodą, żeby sprawdzić, czy nie ma żadnej rany.

— Mam nadzieję, — mówi — że nosek jest cały...

— Tak mamusiu — odpowiada macek płaczącym głosem — zdaje się, że cały... Te dwie dziurki już były przedtem!

Szarady i zagadki.

Wirówka nr 75



Czteroliterowe wyrazy wokół każdej liczby w kierunku skazówki zegarowej, kreseczki oznaczają początek wyrazów. Znaczenie: 1 roślina lecznicza lub potać z „Lilli Wenedy”, 2 pismo z wiadomością, 3 miła rozrywka, przed którą drżą zwierzęta, 4 ptak, 5 zbiornisko wody, 6 gr. bożek wojny, 7 stworzenie wodne, 8 sport, 9 produkt pszczelny, 10 stolica państwa europ., 11 zwierzę dom, 12 powszechny środek spożywczy na łądzie i wyspach południowo-azjaty-

kich, 13 w przysłowiu — tyle co pieniądz, 14 powstaje z kwiatu.

(Litery składowe: aaaa b cc e g i k ll l ooooo rr ssss ś t www w y zz).

Domyślnik nr 76

Uzupełnić samogłoskami zdanie Chesterfielda:

D-b-r w-ch-w-n- n-łl-p-j z-b-zp-cz-prz-d c-dz-m gr-b-ństw-m.

Rozwiązanie grzebienia geograficznego nr 71

A	L	E	K	S	A	N	D	R	Ó	W
C	C	W	Y	Y	O					
I	I	A	Z	C	L					
N	N	R	S	Z	S					
D	J	Z	I	Y	Z					
O	O	Ę	B	W	T					
R	H	D	A	Ó	Y					
B	C	Z	Ł	Ł	N					

Rozwiązanie biletów wizytowych nr 72

1. Pobiedziska, 2. Margonin, 3. Stawiszyn, 4. Rakoniewice.

Trafne rozwiązanie szarad nr 71 i 72 nadesłali: B. Sikorska, M. Strączkowski, J. Kątny, W. Reinówna, M. Grabawska, R. Żbikowska, M. Sierakowski, Cz. Wardziński, E. Mączyński — Chełmża, M. Dolny — Wejherowo, A. Kaszuba — Jaksice, J. Kowalczyk — Kcynia.

Nagrodę za dobre i staranne rozwiązanie obu zadań przyznano: R. Żbikowskiej — Bydgoszcz.

W RESTAURACJI

Gość (do kelnera): — No, wie pan, ładna tu u was restauracja. Zamawiam pieczeń wieprzową — już nie ma, proszę o rumsztyk z cebulką — już nie ma, chcę ryby — oczywiście także nie ma... Niech mi pan poda mój płaszcz. — Wychodzę!

Kelner: Niestety, już go także nie ma...